

KRYSTYNA NIEDOPYTALSKA

ur. 1927; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkoła powszechna, ulica Gdańska, nauczyciele, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, żydowskie koleżanki, Żydówka Czesia, nauka, czasy szkolne, dzieciństwo, matka, Maria Wójtowicz

Szkoła powszechna w przedwojennych Puławach

Ja chodziłam do przedszkola, a później to już do szkoły poszłam, była szkoła na Gdańskiej, tam teraz jest jeszcze ta szkoła, na Gdańskiej vis-à-vis domu handlowego. Tam teraz są jakieś teatry, coś. W szkole było nas dużo, dosłownie pół żydostwa, pół nas. Warunki były nie bardzo. Nie skończyłam tej szkoły, bo nastał [19]39 rok. I później, już po pół roku, musiałyśmy pójść do szkoły i kierownik nam wydał świadectwa.

Mieliśmy wspaniałe, mądre nauczycielki. Dyrektor też wspaniały był, no z tymi Żydami [się uczyliśmy], ale jakoś sobie radził, bo musieli brać. Na przykład ja byłam w pierwszej klasie, to było pół [klasy] Żydów. Ja siedziałam z Żydówką i tak na około. Z chłopcami siedzieli i w ogóle, oni się bardzo lubili z nami, nigdy nic nam nie powiedzieli. Pamiętam, miałam taką [koleżankę], Czesia się nazywała, jej mama miała zakład fotograficzny, ona się Bronisława nazywała. I ta właśnie córka jej była zawsze zadowolona, że jest ze mną. Mama mi dawała kanapki do szkoły, to ona mówiła: „Daj mi kanapkę jedną, a ja ci dam [swoją]”. Szprotki były czy coś. To ja zawsze jedną jej brałam, jak jej dałam z wędlinką taką kanapeczkę, mama tak umiała fajnie zrobić, Boże kochany, jak ona się cieszyła. I zawsze co przyszła, mówi: „Chociaż mi daj pół, daj mi gryza”. Ja chodziłam do niej do domu. Chodziłam, bo to blisko szkoły było, ona miała niedaleko. Bardzo ładny dom, nie wiem, skąd oni ten dom wzięli, czy kupili, czy wzięli taki. Dwa pokoje mieli, ona była jedna i ona zawsze mnie prosiła, żebym ja przyszła do niej. Fajna była. Już jak tak było tragicznie, tu przecież każdy wiedział, że coś się dzieje, ona mówi tak: „My to wyjeżdżamy”. Wyjechali wcześniej, jak trzeba, przed tym wszystkim. Nie wiadomo, czy dobrze zrobili, czy źle, to już ich jest sprawa. U tej koleżanki jak byłam nieraz, to była przeważnie ryba po żydowsku, pamiętam ją, jak nie wiem. I później oni kurczaki robili takie, a ja nie chciałam nigdy, dlatego że jak ja zjadłam rybę, to już mi wystarczyło.

Ryby takie fajne, dobre robili ryby. Oni też umieli sobie robić wszystko. Umieli. Ja jak tam szłam, to tak nie na bardzo długo. Oni zawsze na mnie czekali, żebym przysłała i ona czekała przed furtką. Ale ja to tak się krępowalam. Przychodziła do nas do domu, pamiętam, robiła mama placki kartoflane, to jadła, że nie wiem. Mama dawała cukier zawsze, placek kartoflany i herbatkę albo kawa taka była zbożowa kiedyś dobra. Fajna ta dziewczyna była, ciekawe, co to się stało [z nimi]. A już w szkole to nie mogłam się od niej odczepić, wychodzimy na zewnątrz, ona za mną, no to ja szłam [z nią], bo mi szkoda jej było. Ona taka była fajna dziewczynka, mówiła, że się boi wszystkich Polaków. Ja pytam: „A dlaczego, co ci zrobili?”, „No nic. Mama mi powiedziała: ty musisz się ich bać”. Ja mówię: „To bardzo źle, powiedz mamie, niech się nie boi, bo widzisz, jesteś w klasie, nas tyle jest i kto ci coś powiedział?”, „No tak, nikt mi nic nie zrobił”, mówi. Rodzice się bali, żeby tam jej czegoś nie zrobić.

Panie [nauczycielki] doskonałe były, umiały człowieka doprowadzić do [wiedzy] tak, jak trzeba i ja miałam dobre świadectwa, miałam piątki, czwórki. W domu mnie nikt nie pilnował, lubiłam pracować, lubiłam dużo czytać, tych książek różnych miałam. Tak że uważam, że było wspaniale, były panie, taka kultura, nie tak jak teraz. Tam [było] ciasno, klasy to były tak zrobione, że były takie dechy posmarowane takim olejem czy czymś takim, takim ciemnym czymś, nie olejem, coś takiego było, żeby była ta dezynfekcja taka. Jak przyszedł tylko grudzień, to dawali nam chlebek czarny posypany solą i po dwie łyżki piło się tranu. Tam był taki niewielki gabinet [lekarski], no to zawsze jak ktoś tam rękę skaleczył czy coś, [to był opatrywany], bo tak to się chodziło już gdzie indziej. Jak było, tak było. Ja byłam do siódmej klasy tam.

W piłkę graliśmy, był niewielki taki [placyk] zaraz z tyłu tam, że można było pograć w piłkę i chłopcy też [grali]. A to w siatkówkę, w co kto mógł. Były takie dwie klasy, gdzie można było pójść posiedzieć, porysować sobie coś, [jak] ktoś miał jakieś talenty takie, to wszędzie na ściany [się wywieszało prace], nieraz to się dało dużo, bo było nas sporo w klasie i nie tylko nasza klasa, inne klasy [też wywieszały]. My żeśmy chyba nigdzie nie jeździli, nie pamiętam.

Zawsze się śmiałyśmy, mam taką koleżankę, co na nią Rabuś mówiłyśmy, bo ona bez przerwy po całej klasie biegła, ja zawsze coś tam z tymi swoimi włosami kręciłam, przyszedł tylko dzwonek, to co mogłyśmy, to robiłyśmy, ale byłyśmy bardzo grzeczne jednak, to nie tak jak teraz. Jak ja chodziłam po syna czy potem po córkę do [szkoły], Boże, to ja wychodziłam i mówiłam: „Ja nie mogę, tu można dostać fisia”, w ogóle nikt nie reaguje na nic, ani na te dzieci, ani na nikogo, dzieci lecą, krzyczą, coś niesamowitego. Tam to było naprawdę wspaniale.

[Z Żydów] tę Czesię pamiętam, ci inni już mieli swoje takie imiona, nie nasze, ale ta była Czesia chyba, Czesława, tak. Mówili bardzo ładnie po polsku, bo oni przeważnie to ten hebrajski język [stosowali]. Ja nie wiem, dlaczego tak było, że oni z nami razem w szkole byli, ale bardzo dobrze się uczyli. I byli grzeczni.

[Do szkoły] szłam ulicą Kołłątają i później, jak jest rynek, to z rynku się szło właśnie na tę Gdańską. Żadnej lokomocji nie było, tak że myśmy się przyzwyczajały [do

chodzenia]. Tu miałam koleżanki, mało tu było tych koleżanek, tam bliżej miasta były, to zawsze tam na rogu na mnie czekały, czy już jestem, czy idę. A mama moja to tylko [patrzyła na] zegarek: „Masz iść i nie ma dyskusji”, trzeba było iść.

Data i miejsce nagrania	2003-11-05, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"